

WILEŃSKI KOŚCIÓŁ ŚW. DUCHA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 7 (34)

Wilno, 31 marca - 13 kwietnia 1991

cena 50 kop.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRZED HISTORIĄ

Odrodzenie tożsamości narodowej pobudza polityczne aspiracje podmiotów grupowych, jak też poszczególnych osób. W sytuacji tej powstaje kwestia strategii i taktyki działalności politycznej - w jaki sposób zrealizować wytyczone cele? W chwili, gdy jest poniewierana godność narodowa, a w szczególności prawda historyczna, przejawia się elementarny gest obrony tych wartości. To powoduje, że do polityki angażują się ludzie, którzy dotąd nie mieli z nią nic wspólnego. Na pierwszy rzut oka sprawa jest normalna. Nowa sytuacja polityczna wyzwala ludzkie możliwości. Szeroko się mówi o demokracji i pluralizmie. Natomiast, czy wszyscy sobie uświadamiają sens tych pojęć?

Na temat demokracji dyskutuje się bardzo dużo. Z dyskusji tej wynika, że demokracja nie jest sprawą łatwą. Winston Churchill w brytyjskiej Izbie Gmin jeszcze w 1947 roku mówił: *Wypróbowano już wiele form rządów na tym świecie grzechów i niedoli. Nikt nie udaje, że demokracja jest idealna i wszechwiedząca. Powiedziano nawet, że demokracja jest najgorszą formą rządów, z wyjątkiem tych wszystkich form, które już zostały kiedyś wypróbowane* czyli ze stwierdzenia znakomitego polityka wynika, że demokracja bynajmniej nie jest uniwersalnym środkiem na rozwiązanie wszystkich problemów społecznych i politycznych.

W warunkach demokracji pewne problemy mają małe grupy ludności, które nie są w pełni reprezentowane w strukturach rządzących. To z kolei może się przyczyniać do nadużycia wolności przez grupy większe, dominujące. Należy więc wtedy stosować taktykę, która by pozwoliła demokracji na przetrwanie. Istotą demokracji jest odpowiedzialność przed wyborcami. Wybrani politycy muszą pamiętać, że w każdym momencie mogą utracić władzę. Oczywiście, jest to sankcja ostateczna, tym niemniej jednak chroni przed totalitarnymi posunięciami. W rozwoju demokracji ważne jest, by w społeczeństwie było dostatecznie dużo obywateli umiejących w razie potrzeby zakwestionować postępowanie ekipy rządzącej. Muszą oni posiadać wystarczającą wiedzę w zakresie problematyki społecznej i politycznej tak, aby móc skutecznie i konstruktywnie krytykować bieżącą politykę. Dlatego demokracja wymaga, aby przynajmniej część obywateli mogła kompetentnie uczestniczyć w demokratycznych debatach.

We współczesnym, bardzo skomplikowanym społeczeństwie bardzo potrzebne jest stworzenie warunków do istnienia pluralizmu i wzajemnej krytyki. W demokracji powinny funkcjonować społeczne grupy o różnych po-

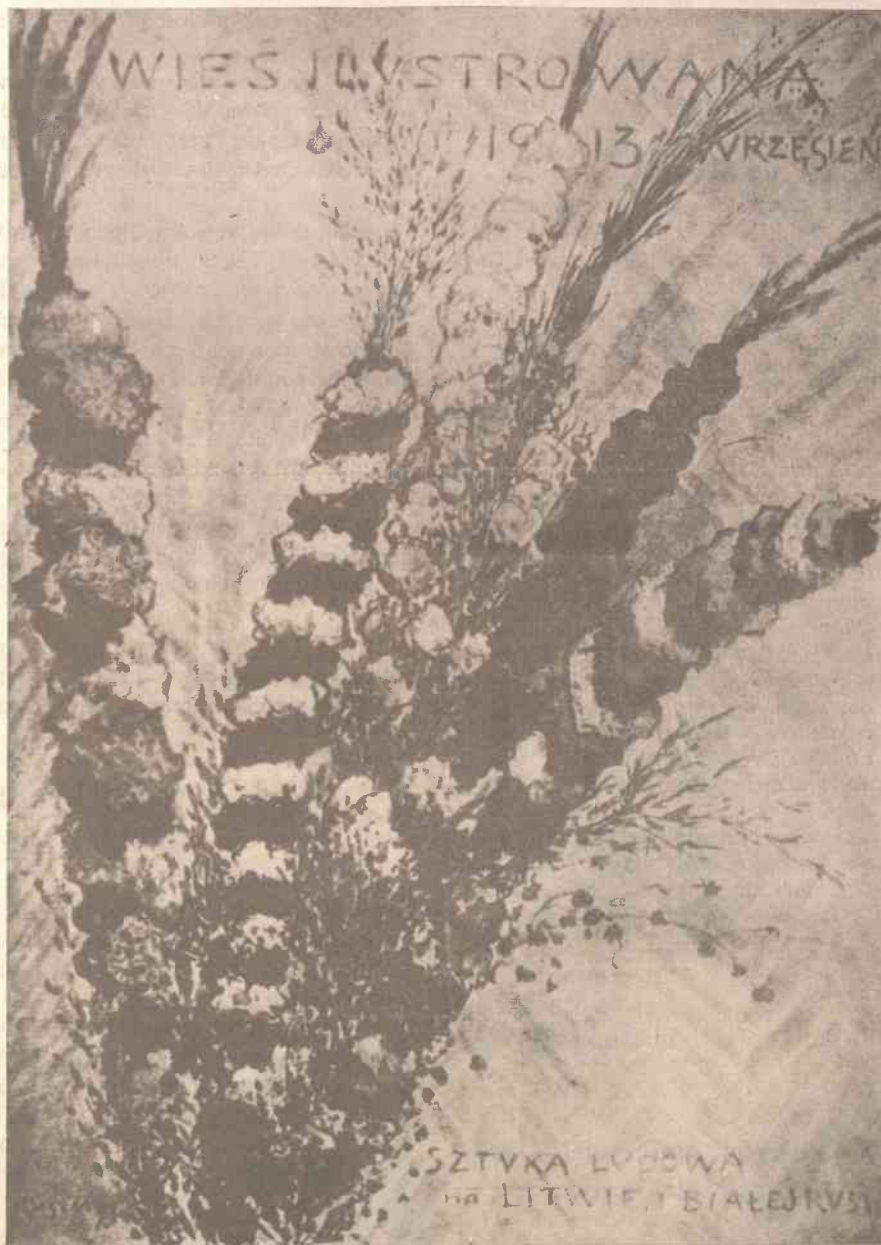
glądach, tak by mogły te swoje poglądy swobodnie głosić, a te, z którymi się nie zgadzają, swobodnie krytykować. Dlatego właśnie reforma polityczna związana z rozwojem pluralizmu społecznego jest konieczna.

Dosyć często na pytanie, w jaki sposób się widzi działalność w nowych warunkach - na zasadach demokracji czy mocnej centralizacji? - z ogromnym zadowoleniem znajduje się pośredni wariant odpowiedzi - na zasadach demokratycznego centralizmu. Bieg historii potwierdził, do jakiej klęski prowadzi ta zasada, kiedy to tylko pewna grupa ludzi przywłaszcza sobie monopol na prawdę. Grupa ta nie chce tolerować innych poglądów i racji. Ba, tych innych siłą rzeczy zalicza się do zdrajców interesów grupowych i prowadzi się z nimi stanowczo walkę, nawet wtedy, gdy nie ma żadnego zagrożenia z ich strony. Pojawia się więc zmyślony wróg i zwalcza się go, angażując w to szeregowych ludzi, którzy najczęściej w ogóle nie analizują sensu swego postępowania. Po prostu przyjmują do wiadomości powszechnie znane hasła, bo skoro przywódcy tak mówią, to chyba tak jest. Szerokie masy ludzi są też zarażone pewną ideologią.

Bywa też i tak, że liderzy, chcąc tego czy nie, zmuszeni są przyznać się do błędności swego postępowania. W sytuacji, gdy to lub inne kolejne posunięcie może zaważyć na odpowiedzialności przed historią, przywódcy realnie oceniają sytuację i zmieniają swe poglądy, tym samym też postawy ideowe. Czynią to nagle, bo tego wymaga moment i sytuacja polityczna. Dzieje się to bez uprzedniego dłuższego procesu wyjaśniania przyczyn takich zmian. A wtedy ludziom, z jednej strony, się wydaje, że przywódcy ich raptem zdradzili interes grupowy; z drugiej zaś strony, taki przywódca traci społeczne poparcie pewnej grupy społeczeństwa, która nie potrafi szybko się przestawić na ewolucję postawy swego przywódcy, nawet jeżeli ta jest słuszna. Ale i w tym przypadku zmiana postawy nie powoduje przyznania się do swego wcześniejszego błędnego postępowania, do przyznania racji swym oponentom politycznym. Tłumaczą to tym, że są bardziej oddani pewnym zbiorowym interesom niż inni, którzy zachowują się *fair* nie dlatego, że mają rację, a wyłącznie ze względów koniunkturalnych.

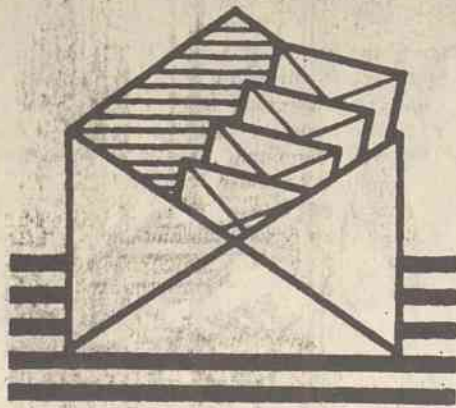
Mimo pewnego ogólnego rozgoryczenia trzeba docenić pozytywny fakt ostatecznego właściwego postępowania takich przywódców i poczucia ich odpowiedzialności przed historią. Zostaje natomiast ciężka praca nad wyjaśnieniem ludziom słuszności swych nowych racji.

Czesław Okinčyc



Ferdynand Ruszczyk okładka do "Wsi Ilustrowanej" 1913 rok

POGODNYCH I SPOKOJNYCH
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH
ŻYCZY
SWYM PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM
REDAKCJA "ZNAD WILII"



Wpisany w Ziemię Wileńską

Artykuł o moim ojcu Ferdynandzie Ruszczyku, który ukazał się w nr 25/90 "Znad Wilii" sprawił nam, najbliższej rodzinie artysty, wielką radość. Chciałbym wyrazić autorce, pani Jadwidze Kudirko wdzięczność i podziękowanie za przypominanie i przybliżanie obecnemu pokoleniu wilan, postaci Ferdynanda Ruszczyca. Wielką byłaby szkoda, aby jego "życie i dzieło" miało ulec zapomnieniu.

W latach 1964-1984 odbyło się w Polsce kilka wystaw poświęconych twórczości Ferdynanda Ruszczyca (m.in. w Warszawie, Toruniu, Szczecinie, Lublinie), na których eksponowane były również obrazy znajdujące się obecnie w Wilnie. Mimo wielkiego spustoszenia, jakie ostatnia wojna wywołała w spuściźnie artysty, na wystawach udało się zgromadzić pokaźną liczbę jego dzieł, co było głównie zasługą mojej siostry Janiny Ruszczykówny - kustosa Muzeum Narodowego w Warszawie (zm. w 1988 r.).

Na o wiele większe trudności niż przy urządzaniu wystaw, natrafiliśmy przy realizacji przygotowywanych do druku wydawnictw poświęconych Ferdynandowi Ruszczykowi. W okresie po II wojnie światowej jak dotychczas poza katalogiem w/w wystaw, ukazał się jedynie "Pamiętnik wystawy - 1964", wydany w 1966 r. przez Muzeum Narodowe w Warszawie. Dwie natomiast duże pozycje nie mogą od szeregu już lat ukazać się w druku. Pierwsza z nich, to napisana kilka lat temu przez moją siostrę Janinę - monografia pt. "Ferdynand Ruszczyk" z licznymi reprodukcjami. Krajowa Agencja Wydawnicza (KAW) zapewnia jednak, że książka ta (całkowicie opracowana redakcyjnie) została umieszczona w ich planie wydawniczym na rok bieżący. Myślę jednak, że bardziej realny jest termin przyszłoroczny.

Drugą pozycją to "Dziennik" mego ojca obejmujący okres od 1894 do 1932 r., opracowany przeze mnie na podstawie jego notatek i zbioru, szczęśliwie zachowanych ponad 1650 listów ojca do mojej matki mieszkającej stale w Bohdanowie. "Dziennik" ów liczący ok. 3 tys. stron maszynopisu, stanowi kapitalne źródło wiadomości o ówczesnych stosunkach i ludziach. Niestety, znalezienie wydawcy natrafia na duże trudności. Nie tracę jednak nadziei.

Bardzo bym chciał wybrać się do Wilna, tym bardziej, że moja żona Krystyna, z domu Czechowiczówna, jest również wilaną. Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Edward Ruszczyk
04-072 Warszawa
ul. Kirasjerów 8 m. 16

Do kolegów, nauczycieli szkoły im. Adama Mickiewicza

Codziennie patrzymy na przekazy telewizyjne z Wilna i sercami jesteśmy z Wami. Nie będzie pociechą stwierdzenie, że my też przez to przeszliśmy. Pozostaje tylko ufność, iż są w życiu momenty bardzo trudne, ale w końcu przychodzi czas, że droga się prostuje, a nad nią zaczyna świecić słońce.

W ramach naszej przyjaźni przestaliśmy Wam skromny dar. Oczekujemy na kolejne spotkania.

Barbara Baranowska
dyrektor szkoły podstawowej nr 324
Warszawa

2 ZNAD WILII
1991.03.31 - 04.13

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

◆ 23-24 marca br. Republikę Litewską na zaproszenie przewodniczącego RN V.Landsbergisa odwiedził, po wizycie w Moskwie był prezydent USA Richard Nixon.

◆ W Republice Litewskiej wprowadzono innowację, wicepremier V.Pakalniškis został jednocześnie mianowany ministrem sprawiedliwości.

◆ W parlamencie litewskim powstała kolejna (siódma z rzędu) frakcja, która zechciała być "nieskrępowana przez jakąkolwiek polityczną ideologię". Weszli do niej m.in. zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej B.Kuzmickas, poeta K.Saja, przewodniczący parlamentarnej komisji ds. zagranicznych E.Zingeris, aktorka N.Oželyte, eks-premier A.Simenas.

◆ Rada Najwyższa RL powzięła uchwałę zezwalającą na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej deputowanego do Sejmiku Rejonowej i Poszkońskiej Gminnej Rad Jana Młyńskiego. Prokuratura rejonu oskarża go o "ciągłe stosowanie wobec kołchoźników przemocy, z zadaniem im obrażeń ciała różnego stopnia".

◆ 16 marca plac przed Domem Prasy otrzymał nazwę Placu A.Sacharowa. Na uroczystości tej obecna była wdowa tego wybitnego bojownika o prawa człowieka, laureata Pokojowej Nagrody Nobla Jelena Bonner. Przewiduje się, że z czasem stanie tu pomnik A.Sacharowa. W uroczystym wiecu na placu wzięło udział 5 tys. uczestników.

◆ W dniach 22/23 marca odbyła się z Pałangi do Wilna sztafeta solidarności z obrońcami gmachów zajętych przez wojska sowieckie Komitetu RTV, Domu Prasy i in. Koło gmachów tych trwa wciąż głodówka w znak protestu przeciwko przemocy wojskowej.

◆ 17 marca 50 proc. moskwan wypowiedziało się za "tak" Związkowi Radzieckiemu, 46 - "nie". W Kijowie "przeciw" przegłosowało 60 proc., na Ukrainie Zachodniej - 80, na Litwie, jak wynika z oficjalnych moskiewskich danych udział wzięło w referendum - 600 tys. osób.

◆ Nie ustają prowokacje jednostek wojskowych ZSRR stacjonujących w Litwie. Tak po aresztowaniu w marcu dyrektora generalnego Departamentu Ochrony Kraju Audriusa Butkeviciusa z jego kierownicą Vaclovasem Jezerskischem (po 12 godzinach wypuszczono) znów strzelano do wozów tegoż Departamentu przy ul. Pylimo, Liepkalnio. W ten sposób się popisuje jednostka OMON-u. Każdorazowo są ranni.

◆ W Wilnie po 50 latach przerwy od nowa otwarto pierwszą bibliotekę żydowską (ul.Pamenkalnio 8).

◆ Po całej republice trwa zbiórka darów dla strajkujących górników ZSRR. Z Litwy odleciał nie jeden samolot lub odjechały wozy wyładowane artykułami spożywczymi. Trwa też zbiórka pieniężna.

◆ Od 31 marca 1991 r. zgodnie z zegarem słonecznym w całej Europie Środkowo-Wschodniej, jak też na Litwie wprowadzono czas letni (czyli biegnie on teraz o godzinę do przodu).

◆ Matżeństwo R., którym urodzili się bliźnięta - dziewczynka i chłopak, nadało niemowlętom imiona Islandia i Reykiavik.

◆ Litewskie przedsiębiorstwo "Sigma" opracowało przyrząd - ekspresowy analizator krwi dla ludzi cierpiących na cukrzycę. W ciągu kilku minut pozwala on zbadać zawartość glukozy. Przy stosunkowo niewysokiej cenie (ok. 250 rb.) będzie to bardzo istotna ulga dla 3-4 proc. ludności stanowiącej rzeszę chorych.

◆ Z kroniki miejskiej. Znany w Litwie z bojowości działania lider Ligi Wolności Antanas Terleckas został zaangażowany na radcę mera Wilna. Podjął się on niejako skomplikowanej misji łagodzenia stosunków między Radą miasta a władzą wykonawczą - Zarządem. Po paru tygodniach pracy orzekł już, że mu "entuzjazm blaknie".

◆ Członkowie KPZR w rejonie sołecznickim zostali wyróżnieni przez Moskwę w postaci 5 uazów. Ciekawe tylko za co?

◆ W dzielnicy Szeszkinia 20 marca naraz przestało działać 3 tysiące telefonów. Przyczyna - pożar w sieci łączności, spaliła się część kabli.

◆ Tegoroczne ferie wiosenne zostały odmiennie niż w ub. r. wyznaczone w terminie od 1 kwietnia, czyli nie tuż przed świętem Wielkanocy, a praktycznie od świąt.

◆ W dniach 23-27 marca br. w Wilnie w siedzibie teatralnej na dawnej Wielkiej Pohulance (obecnie ul. J.Basanavičiaus) Teatr Śląski im. S.Wyspiańskiego dał wilanom i jego gościom dwie sztuki - "Tango" S.Mrożka i P.Beumarchais'a "Wesele Figara".

◆ Od 26 marca br. obowiązują nowe ceny na artykuły spożywcze na Litwie. Mimo obietnic nie będą one nazbyt małe. Ogólnie wzrastają 2,8 razy.

◆ Z chwilą podrożeń alkoholu zostały wyeliminowane talony na ten towar. Znow wężowe kolejki się porobiły, ale skorzystali z tego ochoczo spekulanci. Zapadła decyzja powrotu talonów, przynajmniej dla tych, którzy ich nie zdążyli wyrzucić.

◆ Oprócz podwyżki cen na artykuły spożywcze od 18 marca 650 leków otrzymało nowe ceny. Ogólnie zwykła ta wynosi 2,5 razy. Stare ceny zachowały nitrogliceryna, walidol i inne najpospolitsze specyfiki.

◆ Nowe ceny za usługi wprowadziła Kolej Bałtycka: miejsce w pokoju dla matki z dzieckiem kosztuje 4,5 rb. (przedtem 1 rb.), miejscówka - 3,5, usługi bagażowe po 1 rb. za sztukę itp.

◆ Jeszcze o cenach: o znaczkach pocztowych. Do republik związkowych ofrankowanie listu zwykłego kosztuje 20 kop., do krajów kapitalistycznych i in., jak np. Polska, 30 kop., lotniczego - 50 kop. Nie wchodzi w to cena koperty, która może kosztować od 1 do 20 kop.

◆ 15 marca zmarł w Warszawie profesor Stanisław Lorentz. Karierę konserwatora zabytków rozpoczął w latach 20 w Wilnie. Jako pierwszy zabezpieczył wtedy ruiny Zamku Trockiego.

Do wszystkich pięknych Polek, mieszkających na Litwie!

Najmilsze,

O tym, że Polki należą do najpiękniejszych kobiet świata, wiedzą wszyscy doskonale. Ale która spośród nich jest tą najpiękniejszą?

Na to pytanie odpowie I światowy konkurs o tytuł najpiękniejszej Polki mieszkającej poza granicami Polski - Queen of Poland. Nie wyobrażamy sobie, aby pośród kandydatek do zaszczytnego tytułu Queen of Poland, zabrakło przedstawicielki Polek, żyjących na Litwie.

Jeśli jesteś w wieku 17-24 lat, niegdy nie byłaś zamężną, jeśli jesteś Polką - nie zwlekaj ani chwili, skorzystaj z niepowtarzalnej szansy, zgłoś się do konkursu.

Jeżeli wygrasz konkurs na najpiękniejszą Polkę na Litwie - będziesz reprezentować Wileńszczyznę w Chicago w konkursie na najpiękniejszą Polkę świata.

Główna nagroda - samochód Volkswagen Corrado - czeka na Ciebie! Nawet jeśli nie zdobędziesz tej głównej, nagród jest bez liku dla wszystkich uczestniczek konkursu. Ponadto możesz przeżyć niepowtarzalną przygodę:

- koncerty galowe w Polsce,
 - wyjazdy zagraniczne, upominki, popularność.
- Czekamy na Twoje osobiste zgłoszenie. Ze sobą miej dowód osobisty.
3 kwietnia 1991 (środa) - godz. 17.00 - 20.00
6 kwietnia 1991 (sobota) - godz. 11.00 - 15.00

pod adresem: ul.Basanavičiaus 13, Rosyjski Teatr Dramatyczny.
Informacji udziela p.Teresa Niewierowicz (tel. 75-94-14).



QUEEN OF POLAND

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 48 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Pizzu:
1094-132-4

informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116

Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

232019 Vilnius, P.O. Box 1755,
Lithuania

APOSTROFA MICKIEWICZA

Litwo! Ojczyzna moja!...Ileż nieporozumień narosło wokół tych słów, przywiązanie serdeczne Adama Mickiewicza do ojczyzny domowej, prywatnej czy ściślej domowej, prywatnej czy ściślej domowej, prywatnej... budziła zdziwienie już wśród współczesnych Mickiewiczowi czytelników. Raził ich prowincjonalizm; nawet Zygmunt Krasiński, choć przez matkę spokrewniony z Radziwiłłami, i miła mu być powinna pamięć o Wielkim Księstwie, pokpiwał obruszony, że brakowałoby jeszcze tylko apostrofy do latyczowskiego powiatu (Latyczów - mieścina leżąca między Kamieńcem Podolskim a Berdyczowem). To Krasiński, świetnie zorientowany w geografii historycznej dawnej Rzeczypospolitej, poeta, tak sądził. Cóż powiedzieć o dzisiejszych odbiorcach, często pozbawionych historycznej pamięci; dla tylu z nich początek eposu wydaje się dziwaczny i niezrozumiały. Kilka współczesnych narodów ma prawo do spadku kulturalnego po dawnej Rzeczypospolitej, do współdziedziczenia, nie - do wyłącznego posiadania! Zamiast zrozumienia tej oczywistości, jakże często gorszące spory m.in. o Mickiewicza. Niektórzy narodowcy czują się obrażeni... początkiem "Pana Tadeusza"! A tak... Polscy - podejrzewają czasem, że z polskością Mickiewicza było nie całkiem wyraźnie (jakże to, powiadają, narodową epopeję rozpoczynać od zwrotu do Litwy?), natomiast niektórzy narodowcy litewscy myślą, że na początku eposu Poeta złożył deklarację narodową i złością się na "odszczepieńca" i "zaprzafca" Mickiewicza, który napisał to po polsku... Ciekawe, do jakich wniosków by doszli, gdyby zastanowili się; dlaczego to w jednym dniu (22 X 1824 r.), Mickiewicz w imionniku którejś pani wspominał: *pisalem w godzinę po otrzymanym rozkazie oddalenia się z Polski*, w innym imionniku: *w kilka godzin po odebraniu rozkazu oddalenia się z Litwy*. Dla współczesnych nacjonalistów, nie rozumiejących wielostopniowej świadomości narodowej w dawnej Polsce, są to sprawy niezrozumiałe. Niech im Klio wybaczy.

Ale są, niestety, i tacy, którzy chciejstwem podszyte teorie, naiwne próby przenoszenia pojęć dzisiejszych w przeszłość, traktują poważnie. Czytelnik "Kuriera Podlaskiego"

Adam Wierciński

pytał przed rokiem: *Czy nieprawdę piszą Litwini, że Adam Mickiewicz był poetą litewskim piszącym po polsku. Czy on choć raz w "Panu Tadeuszu" wspomniał o Polsce?* Cudownie bezmyślne pytania. Redaktorzy nie przypomnieli rozszerzonemu i leniwemu czytelnikowi mowy Podkomorzego:

Bracia! Ogłosił wam książkę na ambonie Wolność, którą Cesarz - Król przywrócił Koronie,

A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze całej przywraca;

(Ks. XI, w. 229 - 232).

Określenie "Polska" miało wtedy znaczenie szersze niż dziś, nie tylko etniczne, ale i polityczne, używane zamiennie "Rzeczpospolitą", obejmowało Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie. "Litewskość" też miała kiedyś inne niż dziś znaczenie. Niech to wyjaśni jeden z ostatnich "Litwinów Mickiewiczowskich".

Stanisław Cat - Mackiewicz, wybitny publicysta, uprawiał esejystykę historyczną, barwne piarstwo podmiotowe, mocno osadzone w polskiej tradycji szlacheckiej; przed wojną redagował w Wilnie "SŁOWO". Nie oszczędzał wielkich tego świata, ośmieszał napuszonych, drwił z głupoty, stał w obronie spraw i idei niepopularnych, chlaskał piórem na lewo i prawo. A że robił to z polotem, z dużym talentem literackim, był chętnie czytany nawet przez czytelników z wrogich mu obozów politycznych. Na łamach gościł często pisarze i publicyści z dalekich Mackiewiczowi parafii ideowych i artystycznych, nie podzielał poglądów politycznych redaktora. Ale utalentowani... Mackiewicz, polemista niezrównany, gwałtownik nie stroniący od skandalu, przybierał ton uroczysty, kiedy pisał szkice, dygresji pełne i nawiązań do współczesności, poświęcone czy to królowej Jadwidze, czy domowi Giedyminowi, Długoszowi, Sienkiewiczowi i Piłsudskiemu, Radziwiłłom i WKL. W "Domu Radziwiłłów" pisał o "litewskości" Mickiewicza: *w czasach niewoli, poetą przemawiającym inieniem całej Polski jest Adam Mickiewicz, syn Ziemi Nowogródzkiej, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, nauczyciel w*

Kownie. "Litwo! Ojczyzna moja" - pisze z największą tęsknotą do swojej ziemi. (...) Mickiewiczowi, gdy mieszkając w Paryżu przedstawiał się Francuzom, że jest Litwinem, do głowy nawet przyjąć nie mogło, że to znaczy: nie jestem Polakiem. Wprost przeciwnie. Przez



Scena z "Dziadów" na jednej z płaskorzeźb nierealizowanego pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie dłuta Henryka Kuny. Płyty od lat leżą na ziemi przy Wileńskim Instytucie Sztuk Pięknych.

Fot. Grzegorz Micuła

ZACZĄTKI

W artykułach i wspomnieniach drukowanych w "Znad Wilii" pojawiają się nie raz dwa nazwiska, związane z Polskim Zespołem Dramatycznym przy Pałacu Kultury Kolejarzy w Wilnie - Aleksandra Czernisa i Jerzego Ordy.

W zeszłym roku uroczyste obchodzono 25-lecie istnienia już nie zespołu, a Teatru Ludowego kierowanego obecnie przez pełną energii i zasług p. Irenę Rymowicz.

Pragnęłabym przypomnieć, że pierwszym etapem tego teatru był okres, kiedy w nim działali właśnie A. Czernis i J. Orda. Założnikiem więc teatru tego i jego organizatorem był Aleksander Czernis, co też potwierdzą ci wszyscy, którzy w nim licznie wtedy uczestniczyli. Znany na terenie Wilna jeszcze sprzed wojny adepty i aktor filmowy marzył po wojnie o założeniu zespołu dramatycznego. Z wielu względów stało się to realne dopiero w 1962 roku, kiedy uzyskał pozwolenie władz na założenie i publiczne występy polskiego zespołu teatralnego przy Pałacu Kultury Kolejarzy.

Zaczynał od podstaw - wspólnie z Jerzym Ordą, który został zastępcą i reżyserem, zbierali chętnych (przeważnie była to młodzież studencka, szkolna, ale i dorośli), przygotowywali repertuar, ale szczególnie wiele pracy wkładali w szlifowanie "talentów" na scenę. Było ich około 40, choć uczestnictwo było płynne - chłopcy zazwyczaj szli do wojska, wyjeżdżali, bądź tracili chęć.

Czernis był człowiekiem niezmiernie wymagającym, przy tym bardzo nerwowym, co niektórych odstraszało. Pracy dla teatru oddawał całą swoją energię, czas, talent. Na początek chciał dać ze sceny poezję i muzykę klasycznych.

Pierwszy "Wieczór poezji i muzyki" odbył się 20 lutego 1963 r. A. Czernis sam zamawiał afisze, programy, opracowywał wszelkie szczegóły - oświetlenia, dźwięku. Po kilka razy chodził do "Gławlitu" i innych czynników nadrzędnych. Dbał o to, aby na koncertach występowały znani pianiści, orkiestra, chór.

Ten pierwszy Wieczór miał, oczywiście, dużo niedociągnięć, potknięć - ale sala była pełna i to bardzo cieszyło. Pani Halina Znajdziłowska grała Chopina, członek orkie-

stry z Opery Wincenty Żilonis - utwory H. Wieniawskiego.

Wśród wykonawców byli Wojciech Piotrowicz, Jan Kozicz, Halina Stefanowiczówna, Regina Fedorowiczówna, Maria Labulówna i około 15 "solistów". Praca zaczęła się rozkręcać. Mieliśmy ambitne plany na przyszłość, doszli nowi członkowie - Eugeniusz Bogdanowicz, Kazimierz Romaniewicz, Tadeusz Gryszkiewicz, dużo dziewcząt.

Aleksander Czernis gotów był pracować dzień i noc, mieszkał i żył bardzo skromnie.

Jeszcze w 1963 roku urządziliśmy dwa wieczory - w maju ku czci Marii Kołopnickiej, w grudniu - C.K. Norwida. Teraz naszą pianistką stała Weronika Vitaitė (prof. Konserwatorium Litewskiego), występowała Państwowa Orkiestra Symfoniczna pod batutą Pawła Bekerisa.



Na zdjęciu: Polski Zespół Dramatyczny przy Pałacu Kultury Kolejarzy w maju 1963 roku. Fot. archiwum.

Eugenia Krasowska.

Mieliśmy na warsztacie "Odprawę posłów greckich" J. Kochanowskiego i "Gwałtu, rety, co się dzieje" A. Fredry.

Zbliżało się 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego. 13 maja 1964 roku odbył się obchód: ze słowem wstępnym Ludwika Młyńskiego, odśpiewaniem "Gaudeamus igitur", z udziałem Konradasa Kaweckasa, Weroniki Vitaitė, Orkiestry Symfonicznej P. Bekerisa. Członkowie zespołu deklamowali utwory J. Kochanowskiego.

Już w czasie koncertu za kulisami pojawiali się przedstawiciele "od spraw ideologicznych wychowawczych", wyrażając oburzenie, że "religijne utwory" (Kochanowskiego) są nieodpowiednie dla młodzieży. Żądali przerwania wieczoru, choć był oficjalnie uzgodniony. Ostatecznie koncert doprowadziliśmy do końca, ale był to też koniec działalności Aleksandra Czernisa.

Zapraszany potem przez kontynuatorkę teatru Irenę Rymowicz do współpracy, odmówił, był zrezygowany, zbyt ambitny, żeby grać drugie skrzypce. Próbowaliśmy zorganizować nową zespół w Nowej Wilejce, ale odmówiono mu. Odtąd poświęcał czas lekturom, wędrował na groby dawnych wybitnych wilnian. W Horodnicy - Jędrzeja Śniadeckiego, w Jaszczach - Jana Śniadeckiego, w Bieniakoniach - Maryli i innych.

Trudny w stosunkach powszednich, wierny i ofiarny w przyjaźni, zakończył życie po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie 27 marca 1983 r. Nabożeństwo żałobne odprawił w Kaplicy Ostrobramskiej ks. infułat Józef Obrębski w licznych gronie życzliwych i przyjaznych mu wilnian. Pochowany na cmentarzu po-Bernardyńskim. Na płycie grobowej umieszczono napis *O, nie skończona dziejów jeszcze praca, nie przepalony jeszcze glob sumieniem.* C.K. Norwid

Ludmiła Doroszkiewicz

ZNAD WILII

1991. 03.31 - 04.13

3

OD DOMINIKANÓW

KSIĄDZ ALEKSANDER

Urodził się 23 września 1949 roku w Ejszyskach. Tam też ukończył szkołę. Będąc jeszcze w czwartej klasie zrozumiał, że pragnie służyć Bogu i ludziom. Po odświeżeniu 2 lat w wojsku uzyskał dopiero prawo wstąpić do Seminarium Duchownego w Kownie. Nauka odbywała się w języku litewskim, co było dodatkowym utrudnieniem dla kleryka Polaka. Od niedawna w seminarium wprowadzono zajęcia fakultatywne z języka polskiego i owszem, znajomość ta księżom Litwinom na pewno się przyda w polskich parafiach, o ile tam trafią.

Święcenia kapłańskie Aleksander otrzymał dokładnie 30 maja 1976 roku.

Zapytałem ks. proboszcza, w jakiej parafii chciał służyć?

- Ksiądz nie może być wagabundą, wędrownikiem po świecie. Jest podporządkowany władzom kościelnym, dlatego nie może wybierać miejsca swej służby Bożej. Każda diecezja, a jest ich 6, potrzebuje ustaloną liczbę księży - ni mniej, ni więcej.

W przypadku księdza Aleksandra, na diecezję wileńską przypadło dwóch absolwentów seminarium - Litwin i Polak. Potrzebny był, niestety, jeden. Zrządzeniem władz Polak jedzie do Poniewieża, gdzie pięć lat kazania głosi po litewsku. Po polsku może się zwrócić zaledwie do 5-6 wiernych.

Dziwna sytuacja - w Poniewieżu wierni chcą słuchać księdza Litwina, a mają Polaka. W Wilnie z kolei, gdzie tyle katolików Polaków, prawie we wszystkich kościołach są księża Litwini.

Na szczęście los dalej zrządził, że od 1984 r. ksiądz Aleksander administruje kościołem Św. Ducha. Zmienił poprzedniego proboszcza ks. Pawła Bekisza, który był tu od 1982 roku. Wikarym, czyli pomocnikiem proboszcza jest ks. Vaclavas Verikas. Jest też, oczywiście, zakrystian i organisci. Codziennie odbywają się dwie msze - o godz. 8 i 19. W dni świąteczne - o godz. 9, 11, 13 i 19.

Dawniej do parafii należały ulice Dominikańska, Wileńska, Mostowa, Subocz, Zarzecz, a także aleja Lenina (obecnie Giedymina). Dokładnego określenia parafialnego terytorium nie ma. W 1939 r. było 4888 parafian. Ilu jest teraz? Powyjeżdżali ludzie do nowych dzielnic, na ich miejsce przybyli inni.

Ktoś policzył, że w kościele się mieści 1450 osób. Ale wystarczy przyjść na 13, tzw. młodzieżową mszę, żeby zwątpić w tę liczbę. Nie wszystkim wystarcza miejsca, więc ludzie modlą się na ulicy. Dlaczego młodzi upatryli sobie akurat ten kościół? Przede wszystkim, że jest nasz, prawdziwie polski - mówią. Msze są prowadzone dobrą polszczyzną, księża nie prowadzą żadnej polityki. Tak musi być wszędzie, bo kościół to nie miejsce do wiewania. Niewątpliwym plusem na korzyść dominikańskiego kościoła jest harmonijne współbrzmienie chóru i organów. Poza tym, dość często występują tu ze stosownym programem przyjeżdżające na Litwę zespoły i piosenkarze. Np. Maryla Rodowicz, Poznańskie Słowiki, Lutnia...

Kościół uczynił miejsca na zebrania Stowarzyszenia Katolickiego, którego prezesem jest Władysław Mackiewicz. Po zarejestrowaniu tej organizacji władze miasta powinny by znaleźć odpowiednie mu pomieszczenie.

- Napływają obecnie z Polski i ze świata przesyłki z odzieżą, żywnością, lekami. Wielką pomocą służą młodzi ludzie, szcze-

Aleksander Borowik



Widok na poddominikański kościół z dzwonnicy świątyni św. Katarzyny

gólnie harcerze. To właśnie dzięki nim paczki trafiają do rąk potrzebujących, chorych ludzi - mówi ks. Aleksander.

Napięte są teraz czasy: i politycznie, i socjalnie. Proboszcz musi się dwoić i troić, aby wszędzie nadążyć. Nie będą wylaczał kapłańskich obowiązków ks. Aleksandra, chociaż jest ich niemało. Obcuje z deputowanymi do Rady Najwyższej, z młodymi parami przed małżeństwem, innymi wiernymi. Największym kłopotem jednak jest zakończenie remontów kościoła i klasztoru. Prawie od wieku świątynia nie była odnawiana. Prace wewnątrz kościoła są już prawie zakończone, z zewnątrz dopiero od niedawna wyrosły rusztowania. Na prace remontowe wydano 1,5 mln rubli - skąd wziąć następne? Jeden przykład: cm3 odnowionych fresków kosztował 10 rubli, teraz o wiele więcej. Tymczasem świątynia zachwyca swym bogactwem i nadal dla utrzymania jej piękna trzebałożyć.

PODZIEMIA

Oprócz troski o wnętrza i fasadę zewnętrzną trzeba się też troszczyć o podziemia kościelne. Są one dwupoziomowe, o rozległych korytarzach, z mnóstwem krypt i nisz. Czekały na dokładniejsze badania archeologiczne, które odkryją zapewne wiele tajemnic. Ale na razie ks. proboszcz Aleksander ma z nimi tylko kłopoty. Kiedy rozpoczęto prace w związku z zainstalowaniem ogrzewania centralnego, trzeba było ze trzy razy zmieniać projekt. Natrafiano raz po raz na mury z XII-XIV w. Dla archeologów był to bezcenny skarb, dla robotników zaś dodatkowa praca, a kościół tracił czas i pieniądze.

Proboszcz miał akurat jakąś sprawę i do podziemnego królestwa zaprowadził mnie jeden z robotników. Zamiast pochodni wzięliśmy latarkę, czasy się zmieniają. Piwnice są zelektryfikowane, ale przezorność nie zaszkodzi - krótkie spięcia się zdarzają, a mała to przyjemność spacerować w ciemności z duchami... Przechodzimy przez małe, okratowane drzwi i trafiamy w świat ciszy chronionej wiekami. Tu mój przewodnik, po wskazaniu najciekawszych miejsc, zostawia mnie samego. Nieswojo mi się zrobiło. Cisnęły niskie sklepienia, czarne, oczodoły wnęk, skrzyp piasku pod nogami. Z góry dolatywała przytłumiona melodia organów i śpiew chóru. Pocułem się jak na własnym pogrzebie... *Memento mori*... Tu w XVI-XVIII w. grzebano zakonników. Równy, obok siebie ustawione trumny i zaspane warstwą piasku. Kiedy zabrakło miejsca, ułożono następną warstwę. Gdzieś tam spoczęła przesywająca drewniane wieko. Niektóre trumny miały nadpalone czarne plamy z góry. Przypuszcza się, że są to ślady działań napoleońskiej armii. Żołnierze wyrzucali zwłoki z grobów, których mnóstwo stało na powierzchni, trumny palili, aby się ogrzać. Wielka suchość podziemia sprawiła, że ciała zmarłych doskonale się zmuśfikowały. Przed laty znaleziono tu zwłoki matki tulącej do łona dziecko, w silę wieku ciała mężczyzny, kobiet. Pozrzucone w beładzie jedno na drugie potwierdzają hipotezę historyków, że są to ofiary epidemii, które w poprzednich wiekach nawiedzały nasze miasto. W piwnicach znaleziono ponadto charakterystyczny hak, którego - jak się przypuszcza - używali zakonnicy do ściągania zwłok do piwnic. Robiono to w obawie przed rozpowszechnieniem się zarazy na całe miasto.

Wokół podziemi utrwaliły się legendy.

LEGENDA

Jak tylko w r. 1863 przybył do Wilna Murawjow-Wieszatiel, niebawem więzienia wileńskie wypełniły się aresztowanymi patriotami. A gdy zabrakło w nich miejsca, obrócono na więzienia klasztor Dominikanów, Franciszkanów, Bernardynów i innych.

Najgorszym pod każdym względem było więzienie w kla-

sztorze Dominikańskim, w którym mieściła się komisja śledcza. Pod kościołem Św. Ducha i klasztorom obszerne podziemia tworzą istny labirynt. Nie wiadomo dla jakiej przyczyny Murawjow rozkazał, ażeby te sklepy grobowe były pilnie strzeżone. W dzień i w nocy wejścia do podziemi strzegła warta żołnierzy.

Pewnego razu gruchnęła po mieście wieść, że w podziemiach Dominikańskich pojawił się duch. Zobaczył go młody żołnierz rosyjski, stojący w nocy na warcie koło wejścia do podziemia. Chciał zapalić papierosa, co mu się nie udało z powodu wiatru. Wtedy wszedł w głąb korytarza i nagle w ciemności ujrzał o kilkanaście kroków przed sobą białą, powiewną postać ludzką, która poruszała się i zbliżała się ku niemu. Przerazony w najwyższym stopniu wartownik rzucił karabin i pędem wybiegł z podziemia. Blady i trzęsący się ze strachu stanął przed oficerem i zameldował, że widział upiora. Duch był przeźroczysty, o strasznej twarzy. Widmo, wyszedłszy z trumny, posuwało się ku niemu wyciągając ręce i chcąc go pochwytać. Na śmierć wystraszony żołnierz dodał, że raczej gotów jest poddać się najsroźszej karze niż pójść na wartę lochów. Inni żołnierze, słysząc opowieść o duchu też odmówili posłuszeństwa. Wtedy wartę zdjęto, zaś wejście do podziemi na głucho zamurowano.

Taką oto legendę o duchu podziemi Św. Ducha opowiada Władysław Zahorski w swoim zbiorze podań i legend wileńskich. Gwoli ścisłości dodaje, że słynnego upióra sam też widział!

W roku 1903 miałem sposobność oglądania widma, które przed 45 laty tak wystraszyło żołdaka moskiewskiego. Gdy badając podziemia pod kościołem Św. Ducha zagłębiłem się w korytarz boczny, przeciąg zgasił mi świecę i znalazłem się w ciemności. Gdy oczy się do mroku przyzwyczaiły, ujrzałem przed sobą w pewnej odległości białawą, świecąca się własnym światłem, postać ludzką. Wymukła, sprawiała wrażenie przezroczystej, z lekka się chwiała i jakby drżała...

Zahorski zdradził tajemnicę ducha: otóż w murze była wąska szpara pionowa, przez którą z zewnątrz przenikało światło dzienne, a w nocy - światło latarni, co dawało złudzenie świeżącego się wychudłego upióra podziemi.

Jako tako pocieszony, że duchów tu nie ma, brnąłem dalej. Zatrzymałem się u progu jednej z komnat. Aż po sam sufit stały tu przepelnione ludzkimi kośćmi trumny. Tu i ówdzie wystawała zeschnięta, brązowa ręka, czy noga. Zastygnięte, wysuszone przez czas ludzkie zwłoki... Zaś po prawej stronie skrupulatnie ułożone niczym książki w bibliotece, leżały ludzkie czaszki.

Ksiądz Aleksander opowiadał mi, że do niedawna podziemia były ulubionym miejscem spotkań wszelkiego rodzaju satanistów i innych zwyrodnialców, którzy tu się zabawiali. Nie pomagały kraty w oknach piwnic. Dopiero kiedy zamurowano je na amen, skończyły się owe wycieczki wandalii.

Trzeba przyznać, że o ile kościół Św. Ducha jest świątynią o dostojnych kształtach i przebogatym wnętrzu, to o tyle

HISTORIA

jego powstania, tudzież sprzeczność dat i brak dokładnych twierdzeń historyków, sprawia wiele kłopotów proboszczowi i wiernym. Nie wystarcza tu kilkunastu zdań z przewodników Zahorskiego, Kirkora czy Kłosa. Dlatego się pokusiłem o próbę skonstruowania w miarę wiarygodnej kroniki świątyni i klasztoru, korzystając z różnych źródeł - od krótkich wzmianek aż do ostatnich prac w związku z rekonstrukcją kościoła.

Skąd i kiedy się pojawili Dominikanie na Litwie? Zakon założono w 1215 r. we Francji. Zaś pierwszy klasztor powstał w Polsce, w Krakowie, przy kościele Św. Trójcy. Pierwsi Domi-



Skromna uliczka Dominikańska biegnie obok kościoła św. Ducha. Cierniowe kolce rusztowań przysłoniły szlachetne piękno murów...

4

ZNAD WILNI

1991.03.31 - 04.13

DO OJCA RAFAŁA



Ksiądz proboszcz Aleksander Kaszkiewicz

nikanie-misjonarze, wśród których był i św. Jacek, pojawili się na Litwie w I połowie XIII w. Uczestniczyli w chrzcie Mendoga. Ale na stałe się przesiedlili na Litwę za czasów Giedymina. Przypuszcza się, że drewniany kościółek był zbudowany w latach 1321-1323, potem spłonął.

W 1441 roku król Kazimierz Jagiellończyk wznosił mury świątyni i klasztor. Władysław Zahorski pisze, że gotyckie kształty kościoła możemy zobaczyć na obrazie ks. Mikołaja Korczaka. Była to trzypiętrowa budowla, fasadą zwrócona w stronę zaułka św. Ignacego. Zwykle, puste ściany, duże okna, stromy dach kryty dachówką. Nad wejściem była mała drewniana wieżyczka lub dzwonnica z niewielką kopułą i krzyżem. Obok był też cmentarz ogrodzony. Ksiądz Korczak był ostatnim proboszczem tej parafii i spowiednikiem Aleksandra Jagiellończyka.

W roku 1501 król Aleksander wybudował obok kościoła klasztor i sprowadził Dominikanów. Ale oto w 1610 r. rozszalał się pożar, podczas którego zginęli dwaj bracia zakonnicy i jeden rzemieślnik. Kościół odremontowano, nie robiąc przy tym większych zmian w architekturze.

Pani Juratė Valuzytė twierdzi, że kościół ten w VXII w. miał kaplicę. Kaplicę św. Jacka swoim kosztem zbudowała Halszka Hołowczyńska. Tu też była wraz z mężem Aleksandrem pochowana. Grzebano ciała w piwnicy kaplicznej, która znaj-



Poddominikańskie podziemia kryją dotychczas wiele tajemnic...

duje się po prawej stronie. Wiadomo też, że były kaplice św. św. Krzyża, Ojców Różańcowych.

Strasznym ciosem była inwazja wojsk rosyjskich 8 sierpnia 1655 roku. Pożar, który trwał 17 dni zrujnował do szczętu kościół i klasztor. Bracia zakonnicy zdążyli ukryć się za miastem wraz z częścią mienia. Po sześciu latach, kiedy spokój wrócił do Wilna, Dominikanie odbudowują świątynię. Ale nie mając środków odpowiednich do tego, stawiają niewielki i ciemny kościółek.

W 1679 r. Michał Wojniłowicz, przeor klasztoru postanowił zbudować okazały kościół i klasztor. Chcąc dopomóc w budowie, kapituła prowincjonalna postanawia, aby z każdego klasztoru corocznie dawano pewną ilość pieniędzy i materiałów budowlanych. Po 9 latach budowę zakończono.

Nowy kościół był o wiele większy od poprzedniego, podłużny o trzech nawach, podzielony kaplicami, stał się nowym akcentem Wilna. Budowniczym i jak przypuszcza się, autorem też projektu był tenże Dominikanin Wojniłowicz. W 1688 r. biskup wileński Konstanty Brzostowski kościół poświęcił.

W 1702 r. Szwedzi obłożyli go wielką kontrybucją, potem znów ograbili. W 1726 r. od świecy zapalił się główny ołtarz. Ucierpiał też boczne ołtarze, dzwonnica. Rok później świątynię przebudowano, kopułę pokryto blachą, zbudowano kwadratowe wieże. W jednej, od strony ulicy, był dzwon św. Różańca, a od strony klasztoru - zegar.

W latach 1737, 1748 i 1749 znów pożary. Dominikanie postanawiają gruntownie odbudować kościół. Zawarli umowę z architektem J.K. Glaubitzem, który miał wykonać projekt rekonstrukcji. W 1771 r. kościół w ten sposób otrzymał nową rokokową szatę.

Dominikanie słynęli jako dobrzy kaznodzieje, utrzymywali seminarium. Mieli tutaj swoje teologiczne studia, po których ukończeniu otrzymywali bracia zakonnicy stopnie odpowiednie akademickim. Klasztorna biblioteka słynęła bogatymi zbiorami.

Przeżył kościół też inwazję żołnierzy carskich w 1793 i 1795.

GROŹNY WIEK XIX

W 1812 roku wojska francuskie przekształciły klasztor na szpital wojskowy.

W czerwcu 1844 roku rząd rosyjski skasował klasztor dominikański i odtąd kościół stał się parafialnym, pod zarządem ks. świeckich. Część klasztoru przeszła na własność miasta. Mieścił się w nim Zarząd Miejski, Straż Ogniowa, Stacja Pogotowia Ratunkowego.

Terror, jaki rozpętał Murawjow za udział w powstaniu 1863 roku, wypełnił wszystkie wileńskie więzienia. W poddominikańskim klasztorze pracowała komisja śledcza, a w dawnych celach zakonników byli więźni uczestnicy powstania: Filomaci, Filareci, jeden z przywódców - Konstanty Kalinowski. Stąd na śmierć poszedł ks. Stanisław Iszora. Na swoją kolej czekał Józef Kalinowski, który później przybrał zakonne imię o. Rafała.

OJCIEC RAFAŁ

Józef Kalinowski urodził się 1 września 1835 r. w Wilnie, w domu poddominikańskim, obok klasztoru. Pierwsze nauki pobierał w Instytucie Szlacheckim w Wilnie, dawnym kolegium pijarów przy ulicy św. Ducha, gdzie przebywał do r. 1850.

Uczyli Rosjanie, wykłady prowadzone były też po rosyjsku. Wszystko w Wilnie smutkiem napełniło serce - pisze o. Rafał w swoich "Wspomnieniach". Kościoły były zamienione na cerkwie, uniwersytety na kolegium, klasztory na więzienia.

W takich warunkach pomoc słowa duchownego była otuchą. Józef wraz ze szkolnymi kolegami chodził się spowiadać do kościoła dominikanów. Nauki średnie ukończył pomyślnie, nazwisko jego wryto złotymi literami na marmurowym stole szkoły. Był lubiany przez profesorów i kolegów. Mówiono o nim, że jest nie tylko zdolny i pilny, ale też subtelny i skromny.

Potem z woli ojca studiował w Instytucie Agronomicznym w Horkach. Ale po drugim kursie decyduje się na Petersburg, na Wyższą Szkołę Inżynierii Wojskowej. 4 lata młody Józef trwał w surowej dyscyplinie. Otrzymał stopień porucznika i został nauczycielem matematyki w Akademii Wojskowej.

Wszystko tu mi było obce i obojętne - pisał Józef.

22 stycznia 1863 r. wybuchło powstanie. Jako fachowy, wyszkolony oficer regularnej armii wiedział, że szlachetny poryw skazany jest na zgubę. Był w rozterce: gdzie jego miejsce? Pragnął pozostać Polakiem, ale był też zawodowym oficerem armii rosyjskiej, której przysięgał. W maju 1863 roku przyszła wreszcie upragniona dymisja z wojska. Pojechał do Warszawy, gdzie oddał się do dyspozycji Rządu Narodowego. Został naczelnikiem wydziału wojny na obszar Litwy, swego rodzaju ministrem wojny. Przybył do Wilna, trafił na egzekucję przyjaciela Zygmunta Sierakowskiego, bezpośredniego dowódcy sił powstańczych na Litwie. Oficjalnie przyjął posadę nauczyciela, zaś prawdziwym celem była reorganizacja władz i podporządkowanie Rządowi Narodowemu w Warszawie. Kalinowski był odpowiedzialny za łączność z oddziałami powstańczymi, zaopatrzenie. Tymczasem działania patriotów słabły, rozpoczęły się aresztowania. W ręce Rosjan trafia też Kalinowski. Uwięziony zostaje w klasztorze dominikańskim. Pozostało mu tylko beznadziejne oczekiwanie śledztwa i gorące modlitwy do Boga. Klęcząc w celi

stuchając muzyki organów dochodzących zza grubych murów.

Pisze słynny list do Murawjowa. Bez lęku zwraca się do "Wiesziela". O powstaniu mówi wprost i szczerze. Wskazuje na błędy obu stron, proponuje ułożenie stosunków opartych na religii, w imię Boga prosi o sprawiedliwość i miłosierdzie. List doszedł do Murawjowa i przez to prawdopodobnie od tej pory ten nie podpisał ani jednego wyroku śmierci.

Tymczasem rozpoczęły się przesłuchania. Kalinowski zdecydowanie bierze na siebie odpowiedzialność, mimo że sędziowie byli mu przychylni. Pada wyrok śmierci. Jednak później zamieniono go na 10 lat katorgi na Syberii. Tam nie załamano się nieludzką pracą, pociesza innych w niedoli. Staje się apostołem swych towarzyszy.

2 lutego 1874 roku zezwolono mu wrócić z zesłania, ale bez prawa powrotu na Litwę i Białoruś.

Przeżycia i wstrząsy spowodowały, że pozostałą część życia postanawia poświęcić służbie Bogu i ludziom. 46 letni Józef wstąpił do zakonu Karmelitów Bosych i przybrał imię Rafała. Chlubne, a skromne i ofiarne lata pracy zakonnej sprawiły, że często był obierany na przeora różnych klasztorów. Podupał na zdrowiu, ciężko chorował i 15 listopada 1907 roku zmarł.

Jego zasługi dla ludzi i kościoła stały się nieśmiertelne. W 1987 r. papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, a od przyszłego roku ojciec Rafał będzie czczony jako święty.

ORGANY

W 1774 r. ojcowie Dominikanie w Królewcu zamówili wykonanie organów dla potrzeb kościoła św. Ducha. Zadania tego się podjął słynny włoski mistrz Casparini.

W pierwszej połowie 1775 r. murarz Markiewicz zbudował chór, a rzeźbiarz-zakonnik Jan upiękzył go rokokowym wystrojem. W lipcu organy zostały przywiezione do Wilna. Ostatecznie w kwietniu 1776 roku prace nad zmontowaniem ich zostały zakończone. "Szkielet" konstrukcji wykonał stolarz Holszuck, a osiem figur zdobiących organy wykonał Antoni Grosman. Obecnie jest ich sześć, brak poza tym bocznych "skrzydełek" organów. Te i inne dane udostępnił mi historyk sztuki Stasys Łatonas, który napisał kilka prac na temat restauracji kościoła św. Ducha.

W centralnej części organów jest postać króla Dawida z harfą. Trybuna organisty upiększona jest kartuszami.

Obecnymi gospodarzami 36-registrowych organów są Zbigniew Lewicki i Jan Skrobot. Pierwszy - jest kierownikiem artystycznym "Kapeli Wileńskiej", drugi - znany solista zespołu "Wilia".



Jedne z najpiękniejszych w Wilnie 36-registrowe organy są prawdziwą ozdobą kościoła św. Ducha

Fot. Stasys Latonas, Alwydas Lukys i autor

ZNAD WILII

1991.03.31 - 04.13

5



Książeczka, a raczej nawet broszura, napisana przez Pranasa Kniukštę pt. "Wileńszczyzna i język litewski", o której chcę dziś powiedzieć, ukazała się w Wilnie. Podkreślam jej ukazanie się w Wilnie, bo dotąd na ogół pozycje, o których mówiłam pod tą rubryką, były pochodzenia najczęściej z nad Wisły. W sumie więc miły fakt, ale nie materia, o której się mówi w pozycji. Zresztą, zależy jak na to patrzeć. Osobiście odczytałam to jako próbę pełnego wypowiedzenia przez Litwina tego, co go boli na Wileńszczyźnie i jednocześnie próbę tolerancyjnego spojrzenia na problemy tzw. litewsko-polskie. W sumie nie znaczy, że autor rezygnuje z punktu widzenia litewskiego na przeszłość tej ziemi i jej mieszkańców, że cokolwiek rezygnuje ze swych pryncypiów historiografii litewskiej. P.Kniuksta jednak chce, stara się dostrzec i problemy drugiej strony. Każdorazowo rad, jeżeli widzi od niej jakiegokolwiek gesty pojednawcze.

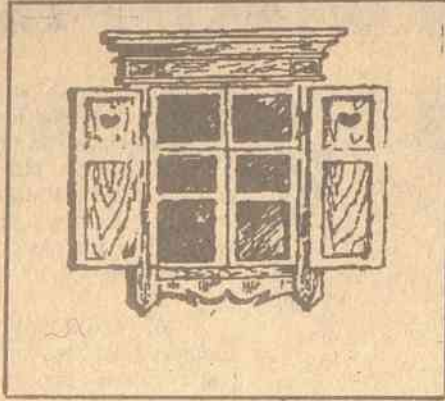
Szczerze mówiąc, jest to lektura ciężka i bolesna. Przede wszystkim autor nie wniósł w materię, nazwijmy to sporu, niczego nowego. W sumie jest to raz jeszcze przegląd tego wszystkiego, o czym walczyła prasa przez ostatnie dwa albo już i trzy lata. Autor nie dał żadnych nowych podstaw naukowych układających się w paru miejscowościach (Dziewieniszki) na Wileńszczyźnie. Można powiedzieć, że powstała taka powtórka faktów, zdarzeń, zjawisk czy interpretacji ich "za" i "przeciw" racji polskich lub litewskich. Naturalnie, że przedmiot sporu, niech go tak nadal nazwę, zawsze będzie stronniczy w zależności od tego, kto go tu omawiać będzie. Trzeba wielkiej dozy obiektywizmu, aby stać

na wzniesienie się ponad własne bliskie sercu odczucia. Równie dobrze napisze swoje autor Polak w tej samej kwestii i dla czytelnika nie wtajemniczonego w meritum sprawy będzie miał rację. Chciałabym się odżegnać od jakichś tendencji dla jednej lub drugiej strony zainteresowanej. Mam wrażenie, że problem w dużej mierze jest stworzony sztucznie. Przy tym nie od dziś. Nie będę próbowała w krótkiej notatce polemizować z autorem pozycji, wiele spraw jest w niej słusznych, a wiele bez racji czy wręcz ubzduranych, nielogicznych. Znacząco w niej przebija żal, troska, pretensja, inne ludzkie uczucia. Ale to zawsze jedna strona medalu. Życie idzie naprzód i należy patrzeć w przyszłość i dzieje przyjmować takimi, jakie były i nie ma sensu szukać obecnie wymiaru sprawiedliwości w tamtych sprawach. Społeczeństwa są dziś o wiele bardziej postępowe, wypracowały nowe pojęcia i układy, żeby już nie wracać do wzajemnego sobie wytykania i zatruwania życia na co dzień. Ludzie już sobie wiele wybaczyli i nauczyli się żyć nowocześnie, nie raniąc się nawzajem minionymi krzywdami, jakie przeżywali nasi przodkowie. Pewne idee fixe komplikują życie nie tylko społecznościom, ale też pojedynczo jednostkom, warto uprzytomnić, że mamy świeży przykład dziejów pewnego -lecia, gdzie podjęto próbę świadomą stworzenia układów w żywym organizmie społecznym przemocą i co mamy? Każda kwestia społeczna, każde stosunki międzyludzkie, międzynarodowościowe i te - typu na Wileńszczyźnie - to proces. Jeżeli wszystko się ułoży pomyślnie na tej przez nas tu wszystkich mieszkających ziemi i miłujących ją jednakowo to jest wiara, że czas pracuje dla naszego dobra wspólnego, dla Litwy.

Nie wątpię, że każdy kto weźmie książeczkę tę do ręki i ją przeczyta, wyrobi sobie inny pogląd (zresztą budzi tak zmienne uczucia), ale jest to też pretekst do porozważania między nami, Polakami i Litwinami, do wspierania nawet, ale przecież nie powodów byśmy się nienawidzili. Bo nad wszystkie racje narodowościowe jedna najważniejsza - jesteśmy przede wszystkim ludźmi. I po ludzku nam przystoi współdzystawać.

Dodam, iż pozycja ta ukazała się w trzech językach: litewskim, rosyjskim i polskim.

(D.)
Pranas Kniukšta "Wileńszczyzna i język litewski", Mokslas, 1990



Nędzny z postury, choć kowal, a i człowiek nie najlepszy z niego był. Kuźnię na skraju wioski miał, ot, taką sobie kuzienkę. W szparach całą, żeby czad się nie zbierał, deskami krytą, bo iskra mniej się czepia. Przewiewna. Mawiał: prędzej chmiel z głowy wybija, bo od tego nie stronił.

Z robotą tylko nie bardzo szło. To naróg lemiech nie słucha, bo kołek do brony krzywo pójdzie, podkowy pod kopytem za dzień - dwa koniom się rozklaboczą i coraz częściej je na tak zwane szczęście ludzie na drogach podnosili. Nic dziwnego, że kuźnię omijano, do innych mistrzów okolicznych za potrzebą, choć dalej, jechano. Tamci przynajmniej trzeźwi zawsze byli, węgle im się smagłej żarzyły, miechy mniej połatane, rękojeść drążka gładzsza, gawęda przyjemniejsza i, co ważne, trwalsza robota.

Nie lubiano więc kowala, co tam mówić, a on też wzajemnością nie pałał. W nieprzytulnej kuźni najczęściej sam przesiadywał, młot stukał rzadko i nierytmicznie. Choć nie tokarz, kowal ząb na niejednego z klientów, a już tymbarziej konkurentów swoich toczył. I kiedy

suszyło w gardle, a przepłukać nie było za co, myśli w ciche klątwy wpychał. A już jeżeli podlać miał czym, to nawet zdrowo one na donośności przybierały.

Władze mieniały się jak rękawice, jak węgiel w palenisku, jak niebo w dziurach dachu. Podków pod ścianę coraz więcej się zbierało pod zwykły czyjś okrzyk: twoja psia robota! Więc - nie na szczęście.

Aż po zmianie kolejnej zajechali do kowala tacy w czapkach z otokami. Coś tam przy wozie poprawić im trzeba było. A w wozie mieli i zakąski niezgorzej i pragnienie czym zagasić było - cała zapłata. Gadali mile, czy kto krzywdy kowalowi nie robi, dopytywali. A ta żółć podlana kowala aż pod gardło zacisnęła. Musiał już wylać na tego, na owego, na tamtego...

Kuźnię najbliższe puste się zrobiły, a chat pustych - jeszcze więcej. Po psim szczekaniu nocnym ludzi lęk oblatywał, ruch po wioskach czuli, zrana sąsiadów brakło, a transporty szły i szły na wschód.

Metal nie wieczny, zawsze coś tam naprawić trzeba. A tu pustka dokoła - jeden ten miech połatany tylko czynny został. Klient: tpruu! - konia zatrzymał, grat stary do naprawy z woza zdejmując, a kowal w progu kuźni siedzi, jakąś błyskotkę do fartucha przymierza i mówi: "Oto nareszcie władza przyszła, medal za dobrą robotą dali!"

A był to czas, kiedy jeszcze prawie wszyscy tylko dobrze pracowali. Była to zwykła norma i medali za to nie dawał nikt.

Wojciech Radłowski

Od nowa

SATYSFAKCJA

-Widziałem ciebie przed paroma dniami. Jechałeś rowerem pod górę. Chciałem zatrzymać samochód, żeby pogadać, ale padał ulewny deszcz - mówi mi znajomy, posiadacz czterech kółek, nie ukrywając satysfakcji z wyższości nad mną z tego tytułu.

Udało mi się zająć dwie kolejki naraz - jedną po parówki, a drugą po papier toaletowy - cieszy się sąsiadka z udanych zakupów.

- Omyliłam się przy kasie i dałam o 10 rubli za dużo. I tu stała się rzecz zaskakująca: kasjerka zwróciła mi pieniądze! - zwierza się wzruszona emerytka.

Dziwna ta nasza satysfakcja - żyjemy w takim miejscu, gdzie radość ma całkiem inne powody niż gdziekolwiek w cywilizowanym świecie. Satysfakcja, że kogoś po żmudnych latach pracy stać na samochód, że nas nie okradziono, że w porę i bez oszustwa wypłacono pobory, a otrzymane pieniądze od razu udało się zainwestować w jakąś rzecz... Zaiste, wielka, choć złudna jest radość tego, komu na przykład, uśmiechnęło się szczęście i nabył choćby taki młynek do kawy - po miesiącu kosztuje bowiem już znacznie więcej. Najczęściej również po mie-

siącu i wysiada. Niewielka to strata, bow międzyczasie i kawa przepada. Ale za to pozostaje rzecz. I satysfakcja z jej posiadania wprost proporcjonalna do dalszych podwyżek cen. A że są one nieuniknione, to już dziś należy wykupić wszystko, co jeszcze pozostało.

Na zakupy przydatny jest plecak i książka, najlepiej kryminał. Nie zapomnijmy zabrać kanapki i w drogę. Po ułożeniu trasy, gdzie najczęściej sklepów. Zatrzymujemy się tylko tam, gdzie największe kolejki. Żadnego oszczędzania - każdego dnia pozbywamy się banknotów, które na oczach tracą wartość. Nie ważne, że akurat ta rzecz jest nam niepotrzebna - zanim dojdziemy do wolnego rynku, jak wśród ludzi pierwotnych będzie kwitł detaliczny handel wymienny.

Satysfakcja jeszcze wczoraj miała zupełnie inne podłoże. Ten, kto stawiał na robienie kariery spełniając wszystkie ówczesne wymagania zadowolony był, że tak łatwym kosztem ją mógł zrobić. Zadowolony był i ten, kto uniknął jakiegos społecznego, a więc nieopłacanego obowiązku - w związkach zawodowych czynając i na dobrowolnych drużynach strażackich kończąc. Jeśli udało się nie dać nigdzie wybrać, można było być w miarę szczęśliwym, bo i w miarę niezależnym obywatelem Kraju Rad.

Pierestrojka wniosła nowe powody do radości. Na krótko jednak, bo kiedy w poszczególnych republikach imperium zabrano się na serio do dzieła, to kampania, jak i wszystkie poprzednie raptem zaczęła wyhamowywać. Dziś nadal nie ma powodów do satysfakcji z posunięć politycznych wobec Litwy naszego wschodniego sąsiada, którego wyznaczyła historia. A u siebie? Brnąc przez chaszcze dziwnych układów gospodarczych, poprzez biurokratyczne bariery, przez zacieklą walkę o byt i widząc nierówny start do prywatyzującej się przyszłości, życie codzienne nie pozwala wyeliminować dawnych przyzwyczajęń. Także cieszyć się bez cienia obaw. Walka o przetrwanie w warunkach tragicznej równości - w archipelagach Gułagu, w kołchozach, w stachanowskich przedsiębiorstwach i młodzieżowych brygadach pracy komunistycznej nauczyła ludzi z pokorą znosić znoje, cieszyć się z każdego przeżytego dnia, wytworzyła swoistą filozofię przepaszam, że żyję.

Ten minimalizm, a z drugiej strony nieludzka wprost zachłanność rzutuje na psychologię ludzi i dziś. Zamiast energicznie działać i cieszyć z powodzenia, wolą narzekać i zadowalać się drobnymi sukcesami konsumpcyjnymi. Stąd prawdziwy kult rzeczy - do niedawna tyl-

ko tym najczęściej można było zaімponować. Oczywiście, posiadając znow do pewnych granic - socjalistyczni milionerzy musieli ukrywać się głęboko w podziemiach.

Dziś mogą wszyscy otwarcie się wzbogacać, ale wymaga to więcej sprytu. Nie lada jakiego potrzeba już wysiłku, by zdobyć najprostsze rzeczy do życia. Dlatego i satysfakcja jest na miarę codzienności. Tylko wybrani z okazji imienin dostają perfumy Chanel i drobiazgi od Diora. I to od kochanków z zagranicy. Tutaj żadnej biżuterii - nawet bursztynów brakuje! Zadowalamy się przyziemną radością z otrzymania tubki syryjskiej pasty do zębów, kawałka indyjskiego mydła (osobiście wolę herbatę tego kraju), słoika albańskich konfitur, plastikowych kubków o niejasnym pochodzeniu. Sytuację ratuje w lepszym stanie książka sprzed lat i mniej zdarta płyta.

Jest też rodzaj satysfakcji znacznie większej, aczkolwiek ukrytej. Tak cieszą się ci, którym udało się obejść prawo i dzięki temu pozyskać stokroć więcej. Kiedy zabraknie takich możliwości, będziemy mogli powiedzieć, że żyjemy w państwie praworządnym. Szczęście nasze będzie bezgraniczne, jeśli w dodatku w państwie bogatym. Nie będzie to może kraina miodem i mlekiem płynąca, ale taka, gdzie ciężko zarobione pieniądze będzie można lekko wydać. I przy tym mieć satysfakcję. Jak też i pewność, że nikt w natrętny sposób nas nie nabiera.

Tomasz Bończa



Pomnik Strojnowskiego. W kościele św. Jana po lewej stronie od wejścia z dziedzińca, niedaleko zakrystii, jest pomnik wzniesiony w r. 1827 i poświęcony 10 listopada na cześć biskupa i rektora Strojnowskiego*. Pomnik ten roboty płasko wydatnej, składa się z 4 pilastrów, po parze sprzężonych płatwami, których obiedwie pary łączy przesklepienie półkołowe. Wszystko to osadzone jest na ciągłej podwalinie sięgającej pawimentu kościelnego. Na płatwach w przesklepieniu stoją dwa aniołowie gaszący pochodnię życia; tamże nad skrajnymi pilastrami pozostawione są łzawnice (lacrymatoria). Pomiedzy pilastrami stoją na podwalinie dwa wielkie świeczniki jako godła dostojęstw biskupa i rektora uniwersytetu. W środku tej oprawy osadzona jest marmurowa biała płyta, na której napis złotymi literami następujący:

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



*D.O.M.
Hieronymo. Comit. Strzemień. Strojnowski.
Episkopo. Vilnensi. Ord. S. Annae.
et. S.
Stanislai. I. cleguiti. scholarum. per
Lithva -
niam moderatori. Antecessori. et. aca-
do -
miae. Vilnensis. Rectori. e. vivis. Erep-
to. A.
MCCCCXV D.V. Augusti. Aetatis.
LXII vi-
ro. Generis. Nobilitate. morum. inte-
griste.
comitate. Elogui. ac. Doctrina. per-
specte. Lit-
terarum. incrementis. nato. earumgue.
amore.
nulli. secundo Deacademina. vero
Dum
Aleksandri Primi.
Munificentia. eadem instauraretur et
an-
geretur Immortaliter merito collegae
civesgue
tantae. virtutis. memore. aere. colatio.
Ceno-
taphium. Hocce. A MDCCCXXVIII.*

Nad tą płytą w miejscu przesklepieniem objętem, znajduje się zagłębienie konchą wysłane i w niem popiersie biskupa. Pod płytą zaś w środku podwaliny osadzony jest na tablicy (34 1/2 pudów wagi mającej z surowca żelaznego w fabryce Wiszniowskiej odlanej) herb familijny Strojnowskich.

Pomnik ten wzniesiony podług planu

profesora Podczaszyńskiego, ze składki przez członków Uniwersytetu Wileńskiego i obywateli złożonej, wynoszącej 621 r. 86 k. Tablica żelazna z herbem ofiarowana przez Adama hr. Chreptowicza. Popiersie wykonane przez profesora Jelskiego.

Kaplice. Kaplice pozostały te same. W kaplicy Bożego Ciała (na którą 3 grudnia 1770 r. Tadeusz Franciszek Ogiński, wojewoda trocki zrobił zapis 12 tys. zł. polskich), znajduje się trumienka srebrna z relikwiami św. Teofila męczennika, portal doryckiego porządku ze sztukaterią i dwoma posągami wiary i pobożności kształtnie wyrobionemi. Za ołtarzem i trumienką przy ścianie figura Chrystusa ukrzyżowanego, słynąca cudami. Ks. Wojciech (Albert) Wijuk Kojalowicz S.J. w roku 1650 pisał o tej figurze: *Chociaz nie umiem określić czasu, dla niewynalezienia pamiątek, przecież podanie starszych, które nas doszło, dowiadujemy się, że w czasie wielkiego postu, gdy zakrystian żałobnemi obłonkami ołtarze zakrywał, i chciał fi-gurę Zbawiciela zastonić, dał się słyszeć głos Boski, z ust samej figury, aby tego czynić nie śmiał.* Dla tej przyczyny ta jedna figura w całym kościele przez cały czas wielkiego postu nie zakrywa się. W ścianę z prawej strony od chóru wmurowana marmurowa płyta, na której modlitwa do Pana Jezusa złotymi literami wryta. Pod kaplicą sklep, w którym spoczywały zwłoki Tadeusza Franciszka Ogińskiego; wejście pokrywa kamień wielki, a na nim napis. Nad żelaznymi drzwiami, herbem Ogińskich ozdobionemi, jest

portret tegoż Ogińskiego na miedzi malowany. W ostatnich latach kaplica ta odnowiona z wielkim nakładem przez Ireneusza księcia Ogińskiego mistrza dworu radcę tajnego. 2) Kaplica dawna Niepokalanego Poczęcia, w ciągu roku zamknięta, w ostatnim tygodniu postu przystraja się na grób Zbawiciela. 3) Kaplica św. Anny utrzymywana przez konfraternię szewców wileńskich dziś oddana bractwu św. Cecylii i w niej obraz tej świętej umieszczono. 4) Dawniejsza kaplica św. Stanisława Kostki, dziś jest pod wezwaniem Pocieszenia Najświętszej Panny, tu bowiem w roku 1854 przeniesiono po zamknięciu kościoła Augustiańskiego, obraz Pocieszenia Najśw. Panny wraz z innymi sprzętami kościelnymi. 5) Dawna studencka kaplica obrócona na skład katafalkowy. Kaplice św. św. Kosmy i Damiana oraz św. Barbary, jak i inne dziś dnia przystojnie utrzymane.

(Cdn.)

*Hieronim Strojnowski ur. 1752 r. w woj. wołyńskim, wszedł najpierw do Pijarów, później duchowieństwa świeckiego, był kanonikiem kijowskim, rządził jako biskup nominat diecezją wileńską w latach 1808-1815. Zmarł w 1815 r. w folwarku Elnokumpiu. Profesor prawa natury w Warszawie, po utworzeniu Wszechnicy Wileńskiej jej rektor. Znakomita jego praca "Nauka prawa natury, politycznego, narodowego i ekonomii politycznej", Wilno, 1786.

KONKURS

To, co było...

Zakątek Starówki wileńskiej przedstawionej na przedwojennym zdjęciu jest zapewne dobrze znany Państwu. Zgodnie z hasłem konkursu prosimy napisać krótko o jego historii, podzielić się wspomnieniami związanymi z tym miejscem. Listy należy nadsyłać na adres redakcji w ciągu miesiąca. Na autorów najlepszych odpowiedzi czekają książki. Tym, którzy w ciągu roku nadeszła najwięcej trafnych odpowiedzi, przyznane zostaną wycieczki do Polski i inne nagrody.

Tytułem odpowiedzi

Na fotografii Jana Bułhaka w nr 4 jest utrwalony kościół Wniebostąpienia Pańskiego i klasztor Misjonarzy. Fundatorem budowli był Teofil Plater. Choć źródła podają różne lata powstania świątyni, to najwiarygodniejszym terminem wydaje się okres lat 1695-1753. Tak długą rozpiętość czasową należy tłumaczyć dziejami historycznymi, które nie sprzyjały budowie. Konflikt biskupa wileńskiego Konstantego Brzostowskiego z wojewodą Kazimierzem Sapiehą doprowadził do wojny domowej. Aby doszło do rozejmu, musiał interweniować nawet papież. Następnie miasto plądrowali Szwedzi i Moskale, niszczyły je kilkakrot-

nie pożary, głód i mór. Budowa trwała więc w sumie 58 lat. Nazwisk genialnych architektów, niestety, nie znamy. Należy przypuszczać, że jeden zaczynał inny zaś kończył. Kościół został zaprojektowany w stylu barokowym, bardzo wtedy rozpowszechnionym. Na początku wieku XVIII barok był wyparty przez rokoko, styl bardzo delikatny, elegancki, co potwierdza kompozycja kościoła, pełna lekkości i wdzięku.

To zewnątrz. A jaki był wystrój wewnętrzny? Źródła nie odnotowują większych zalet. Świątynia była dewastowana przez Francuzów w 1812 roku, w r. 1838 Rosjanie urządzili w klasztorze więzienie, w r. 1844 i kościół został zamknięty, natomiast klasztor został zamieniony w koszary. Tylko w r. 1862 budowla została odzyskana. Długi czas w zabudowaniach klasztornych mieściło się gimnazjum żeńskie. Po wojnie władze sowieckie urządziły szpital, który jest czynny i dziś. Kilkakrotnie przeróbki nie zostawiły ani śladu wyglądu wewnętrznego. Koronkowe cudo nie oszczędziło los ani w przeszłości, ani teraz. Wierzę, że nadejdzie czas, kiedy kościół zostanie zwrócony wiernym.

Grzegorz Łach



Fot. Jan Bułhak

O.O. Misjonarze przy klasztorze uprawiali wielki ogród, dochodzący do Wileńki (wtedy ulicy przecinającej teren nie było). Hodowali m.in. wspaniałe pomidory, można tu było nabyć sadzonki i owoce. Obok klasztoru był przytułek dla podrzutek im. Dzieciątka Jezus, prowadzony przez S.S. Szarytki.

Ludmiła Doroszkiewicz

Nagrody w postaci książek otrzymują: Ludmiła Doroszkiewicz, Grzegorz Łach i Henryk Siemak - wszyscy z Wilna.

Nagrody wyślemy pocztą.

Adres redakcji: 232019 Wilno

Skrytka pocztowa 1755

telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają: Czesław Okieńczyk

Romuald Mieczkowski (red. naczelny)

Nr. podpisano do druku 27 MARCA 1991

Skład: Zdzisław Gorbaczewski

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Drukarnia w Ukmerge 411. R. 578

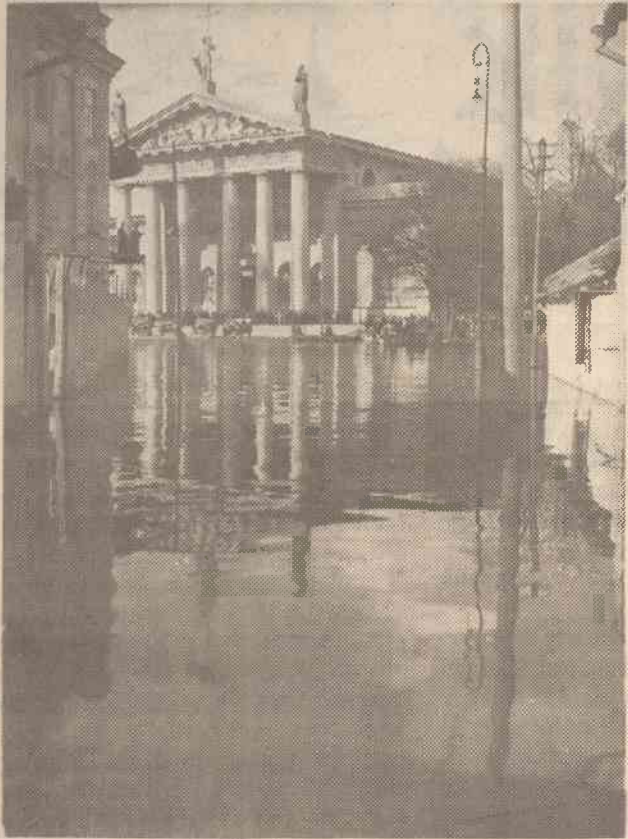
Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILII

1991.03.31 - 04.13

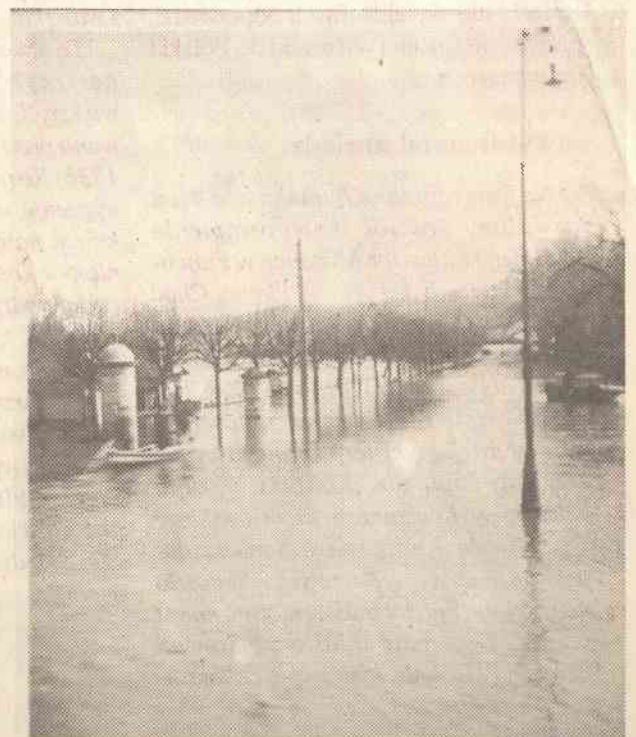
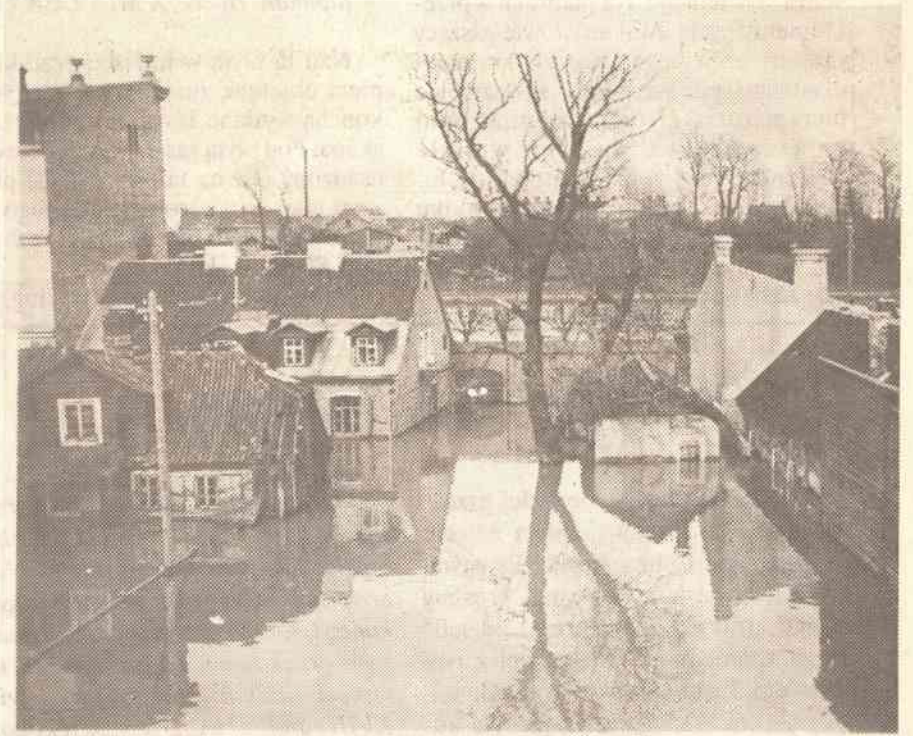
7



POWÓDŹ W WILNIE 1931 ROKU

W fotografiach Zdanowskiego i autora nieznanego

Wybór R.Mieczkowski



8

ZNAD WILII

1991.03.31 - 03.13